

NARRACJE #13

Katarzyna Roj i Piotr Pawlak

SĄCZKI

Przed wojną mówiono na nie Rieselfelder, po wojnie ludzie nazwali je Sączkami. Przez ponad sto lat oczyszczwały gdańskie nieczystości i przez ten czas zmieniły się z wydmy w soczystą łąkę. Przed wami historia o tajemniczym organizmie, który wyrósł na ludzkich odchodach.

Usiądźcie i posłuchajcie.

Pod miastem ukryte jest miasto – złożone z kilometrów kanałów należących do dwóch przeciwstawnych królestw: wody pitnej i ścieków. Codzienny ludzki urobek, omywany i opłukiwany – opada w podziemne korytarze. Ich architektura może zachwycać, o czym pisał, po wizycie w Paryżu Jan Christian Andersen. Ulicą jego imienia być może tu dotarliście.

W XIX wieku w mieszkaniach czynszowych zaczęły pojawiać się waterklozety, a wielkomięską Europę ośwładnęła „kultura splukiwania”. Wchodzisz do zamkniętej toalety, siadasz, chwila skupienia. Za magicznym pociągnięciem sznurka twoja wydalina znika gdzieś w podziemiach miasta. Dziś może Cię to nawet obrzydza, lecz były czasy, gdy żyło się w miastach zupełnie inaczej. Wodę pobierano z płytkich studni, a ludzkie odchody ukrywano w beczkach lub dołach kopanych w ciasnych podwórzach. W blasku księżycy cenny surowiec ludzkiego nawozu pozyskiwali wozacy, by następnie zaopatrywać w niego podmiejskich rolników.

Niepoliczalne resztki ludzkiego bytowania spływały rynsztokami, mieszały się z lepkim błotem, wałyły po bruku. Jakiż to musiał być gigantyczny wysiłek, by w ciągu kilku ledwie lat całkowicie zmienić życie codzienne miasta i wprowadzić nowe, higieniczne protokoły!

I tak połowie XIX wieku, ratując ludzi od nędzy, chorób i kontaktu z własnym gównem, zaczęły powstawać kanały, lustrzane odbicia miasta, ukryte pod jego powierzchnią. Ścieki trafiały najczęściej do rzek, położonych poniżej zabudowań, następnie do mórz. Lecz wkrótce o ich czystość zaczęli upominać się rybacy, a następnie mieszkańcy. Wśród mętnych początków miejskiej czystości są jednak i świetliste przykłady. Należy do nich gdańska historia.

Chcecie posłuchać?

Był rok 1863, gdy nadburmistrz Gdańska Leopold von Winter zwołał naradę: Danzig potrzebuje pitnej wody i nowej higieny! Danzig potrzebuje kanałów! Misję tę przyjął pruski radca budowlany Eduard Wiebe, człowiek z dzisiejszego Stalewa. Przedstawił mieszkańcom takie rozwiązanie:

Pod miastem powstanie miasto kanałów, będą to jego trzewia. Ścieki wypłyną z terenów dzisiejszego śródmieścia, lecz zamiast do morza, trafią na tereny łąkowe, wśród lasy świerkowe, między Stogami a Wisłoujściem i dzisiejszą Przeróbką. Tak wydalone, rozpoczną proces przemiany. Przesączą się przez naturalne filtry, które tworzą tam piaski nieurodzajne, lecz w tej sprawie skuteczne.

Będzie to miejska oczyszczalnia prowadzona siłami natury. W ścisłej współpracy z bakteriami glebowymi, minerałami i grawitacją. Jej kapitałem będzie ludzka wydalina, a produktem woda i nawóz, bez których, jak wiemy, nie mamy przyszłości.

Minęła niepełna dekada, gdy Sączki rozpoczęły proces rozmaitych metamorfoz, wchłaniając sprawnie odrzucone z miasta zasoby. Człowiek, jak każde zwierzę, czy inny organizm, jest częścią obiegu materii i energii w przyrodzie. Jego żyzne guano karmiło od teraz rosnące tu rzepy, buraki, kukurydzę, grykę, jęczmień i owies. Rzepak, kminek, len, kupkówkę, konopie i tytoń.

Tak wyrosły pokarm trafiał do miasta, a wreszcie do brzuchów jego mieszkańców. W nich rozkładał się i trawił, by znów wrócić na pola jako wydalone, drogocenne resztki. Być dalej pożywką dla bakterii, grzybów, bezkręgowców, a przede wszystkim jadalnych roślin – oto jego przeznaczenie.

W tej pętli tworzył się życiodajny nawóz i gleba. Cuchnęło tu okropnie, lecz – o dziwo! – woda pozyskana ze ścieków, o ile nie zetknęła się z lisim piaskiem barwiącym wszystko na rudo, była całkowicie przejrzysta, bezwonna i pozbawiona smaku. Uwięziona w laboratoryjnych próbkach przechodziła szczegółowe badania – chemicy szukali w niej śladów ludzkiego kału i moczu, lecz nadaremnie. Woda była czysta, wydaliny uległy trwałej przemianie materii. Oczyszczoną wodę odbierały podziemne dreny. Ich kanalikami cieczyła w stronę morza.

Sączki są niedaleko stąd, przy lesie.

Tworzą rozległą łąkę, a na niej kilka wyraźnych wybrzuszeń i cztery lustra wodne porośnięte trzcinami. Ścieki już do nich nie płyną. Teraz karmi się nimi nowa oczyszczalnia o nazwie Wschód. Tutejszą okolicę znaczą już tylko relikty dawnej sieci rowów, odstożników i wielu poletek, dziś niemal całkowicie przejętych przez przyrodę. Rozgrywa się tu życie codzienne bobrów i wielu innych organizmów, które znalazły schronienie w tej zapomnianej części miasta. Surowe piaski zastąpiło soczyste poszycie. Biegają po nim sarny. O Sączkach prawie nikt już dziś nie pamięta. Dziś żyją swoim życiem.

I tylko czasem warczenie silnika zakłóca spokojną rutynę okolicy. To bursztyniarze szukają tu pokładów jantaru, żywicy sosny bursztynodajnej, żyjącej tu wiele milionów lat temu. Lecz kradzież ta nie pozostaje bez konsekwencji, o czym wielokrotnie słyszano. Gubi ich to, że pozyskując z ziemi pradawne zasoby, nie oferują jej nic w zamian.